



Marta Grzebuła

OSZUKANA

Marta Grzebuła

OSZUKANA

© Copyright by Marta Grzebuła
Korekta: Aleksandra Szoć
Projekt graficzny okładki: e-bookowo
Zdjęcie na okładce: Daniel Chorup danielchorup.com

ISBN e-book 978-83-7859-291-4
ISBN druk 978-83-7859-292-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

Jakiegolwiek podobieństwo do kogokolwiek jest przypadkowe
i niezamierzone. Postacie występujące w tej powieści i ich losy są fikcyjne.
Powieść jest mojego autorstwa i nie może być wykorzystana bez mojej zgody.

Z. U 1994 nr 24 poz 83
autorka, Marta Grzebuła-Jarzębina

Marta Grzebuła Oszukana

*Mojemu mężowi Henrykowi oraz synom dziękuję za
wsparcie i miłość.
I pamięci mojej Mamy Basi...*

Ponadto pragnę z całego serca podziękować za wszelkie
rady i pomoc w opracowaniu, przygotowaniu tej powieści
do wydania Pani *Wiolecie Umeckiej*.

Blog autorski

<http://martagrzebula.blog.onet.pl/>

Profil autorski na Facebook

<https://www.facebook.com/MartaGrzebula?ref=hl>

Od autorki

Postacie oraz miejsce akcji, występujące w powieści, jak i losy są fikcyjne. Pamiętaj Drogi Czytelniku, że i tu, jak w każdej powieści, fikcja miesza się z prawdą życia. Zaznaczam, że zbieżność imion i nazwisk jest przypadkowa i niezamierzona.

Wiersze są mojego autorstwa.

Czasem mówimy, że los bywa okrutny. A może to ludzie są tacy? Z tym pytaniem zapraszam Was do czytania. Czy udzielę w tej powieści odpowiedzi? Sprawdźcie to sami... A może nie ma odpowiedzi?

Jedno życie, jedna miłość, a tyle zawirowań...

Iwona i Marcin, historia nie całkiem prawdziwa. A może jednak?

Marta Grzebuła

Marta Grzebuła *Oszukana*

Zamknięta w ramach

*Oprawiłam w ramki każdą chwilę,
którą z tobą spędziłam.
Oprawiłam każdą sekundę szczęścia,
która się w nas rodziła.*

*Oprawiłam każdą łzę radości,
zatrzymałam wspomnieniem...
Na błękicie ściany obrazy –
marzenie.*

*Oprawiłam w ramki i
twój wesoły śmiech.
Zatrzymałam jego echo
w mej duszy gdzieś na dnie.*

*Zatrzymałam i w ramy włożyłam,
muśnięcie twoich ust,
a smak ukryłam w kuli,
niech tęczą błysnie znów.*

*Oprawiłam w ramki dłonie,
co miłość mi dawały
i czule po mym ciele
w swym tańcu wędrowały.*

Zatrzymałam ciepło serca.

*Zatrzymałam słowa twe,
że jestem wyjątkowa, lecz...
To przeszłość nasza jest...*

*Na ścianach mego domu,
w błękitach blasku dnia
i w srebrze gwiazd na niebie
wciąż w ramach życia trwam.*

*Ja jestem tylko cieniem,
wspomnieniem z wnętrza ram.
Zamknięta w świecie marzeń...
Miłości szukam bram.*

*Uwięziona przez gorycz,
czasu obecnego
wciąż szukam i szukam...
... tego jedyne...winnego.*

Prolog

2013 rok. Listopad

Urodziłam się w pewien styczniowy wieczór, w roku 1969. W tamtych czasach zimy były okrutne. Ta również taka była. Mróz skuł ziemię lodem i zmroził powietrze. Tak samo uczynił to potem z moim życiem – z otaczającym mnie światem – oraz moimi emocjami.

Upłynęło od tego czasu wiele lat, a jeszcze więcej łez. Moich łez. Nikt i nic nie zwróci mi mojej przeszłości, ani nie da nadziei na inną przyszłość. Zabito ją wraz z wiarą, ale nikomu nie udało się unicestwić w moim sercu miłości. On i ja... Przyszłość, bez wspólnej przeszłości?

Zadaję sobie często to pytanie, choć zdarzają się też inne.

Czy tylko przeszłość musi mi dziś wystarczyć? Po prostu wspomnienia? Nasze rozmowy?

I nic więcej?

To czas, ten władca ludzi, ujawni mi tę tajemnicę. Bo póki co nic nie wiem...

Właśnie dlatego postanowiłam spisać nasze dzieje, naszą miłość, tak pełną sekretów i tajemnic. To one spowodowały wszelkie zawirowania. Pragnę zapisać każdy dzień, ale wiem, że to się nie uda, bo nie uchwycę każdego uśmiechu, każdej szczęśliwej minuty spędzonej z Marcinem, ani nie przeleję na papier mojego żalu do tych, którzy moim zdaniem przyczynili się do naszej rozłąki. Ale też wiem, że muszę nauczyć się w końcu

wybaczając. Tylko czy będę potrafiła?

Podnosi mnie na duchu jedna myśl: *Amor Vincit Omnia* – Miłość zwycięża wszystko...

Choć wciąż dręczy mnie pytanie: czy dane mi będzie za jakiś czas poznać odpowiedzi na pytania, które zadaję sobie od lat, do chwili obecnej? Kto ponosi winę za nasze rozstanie? My? Moja rodzina? Czy po prostu nie było nam pisane być razem? A może wszystko razem?

I czy nasze uczucie mimo wszystko ma jakąś przyszłość? Jeśli tak to, jaka ona będzie?

Czasie, och czasie, zdradź mi ten sekret, proszę.

I bądź nam łaskaw...

ROZDZIAŁ I

Bez sekretów.

I wspomnienia mają wady.

Lato 2010 rok.

Rankiem szykowałam się do pracy. W drzwiach zatrzymał mnie dźwięk telefonu. Serce od razu podeszło mi do gardła. Miałam przecucie. Wiedziałam, kto dzwoni. Nerwowo sięgnęłam do torebki. Telefon wciąż dzwonił, wibrował. Drżącymi rękoma szukałam go w czarnej, przepastnej torebce. Znalazłam, nie musiałam patrzeć na wyświetlacz komórki. Domyślałam się czy głos usłyszę za sekundę. Zawahałam się i dosłownie w ostatniej chwili odebrałam:

– Słucham? – zająknęłam się, przeczuwając przebieg rozmowy.

– Dziecko, kiedy przyjeżdżasz do kraju? – Słowa mamy zabrzmiały stanowczo. Jej głos od lat był taki sam; suchy i wyniosły.

– Nie wiem jeszcze. Nie mam urlopu...

– Ty zawsze się wykręcasz. Tym razem musisz przyjechać. Tato zachorował. Czekamy na ciebie w niedzielę. W poniedziałek odwozimy ojca do szpitala – mama wcale mnie nie słuchała. Wydaje tylko polecenia.

– Ale mamo...

– Jak nie, to nie... Poradzimy sobie z twoją siostrą. Wiedziałam – westchnęła. – Na ciebie nie można liczyć – nie ukrywała swoich emocji. Odniosłam wrażenie, że jakby mogła, to uderzyłaby mnie w tej chwili. Nie po raz pierwszy zresztą.

– Dobrze. Przyjadę. A co stało się tacie? No i ty, mamó, jak się czujesz? – zapytałam nieśmiało.

– A jak mam się czuć? Głupie pytanie. A tato? Jak zawsze, udaje. Wiesz, jaki z niego hipochondryk – wciąż brzmiała wrogo.

Nie zdążyłam niczego więcej się dowiedzieć. Po jej krótkim: „do zobaczenia” rozłączyła się. W sumie, czego się spodziewałam? Przecież zawsze byłam tą gorszą z czworga rodzeństwa. Czy naprawdę nie zasługiwałam nawet na zwykłe: „*Córko, co u ciebie?*”

Głos mamy nawet teraz brzmiał mi w uszach. Niemiły, wrogi i bez krzty uczucia. Było mi przykro. Nie miałam sił nacisnąć klamki. Czulałam, że się duszę. Ewidentnie brakowało mi powietrza. Oparłam głowę o drzwi, przez co włosy przesłoniły mi twarz. Spłynęły kaskadą i ukryły także moje łzy. Musiałam zebrać się w sobie. Nie stać mnie było na spóźnienie. Szef był stanowczy i sam funkcjonował, jak szwajcarski zegarek.

Nie wiem, ile czasu upłynęło. Pięć, dziesięć minut, jak zdołałam otrząsnąć się po tej rozmowie. Wiele przeszłam i wycierpiałam w swoim życiu głównie przez mamę. Ale myślałam, że udało mi się w końcu wybaczyć. Nie tylko zresztą jej, siostrze i ojcu także.

Ale teraz odniosłam wrażenie, że chyba się pomyliłam. Tego, co mi uczynili nie można wybaczyć, ani tym bardziej zapomnieć. Zdałam sobie w końcu sprawę z tego, że za każdym razem głos matki, czy ojca, uruchamia we mnie lawinę wspomnień. Wiedziałam jednak, że muszę z tym żyć i walczyć z własnymi emocjami. Czasem wieczorami, gdy dom wydawał się taki cichy, gdy nikt nic ode mnie nie chciał, wkraczałam na bardzo niebezpieczne tereny. Tam w labiryncie zdarzeń wikłałam się w kolejną porcję bólu. Wspomnienia raniły, ale bywało, że pośród

leż odnalazłam te chwile, w których czułam się szczęśliwa. To były ulotne chwile, ale jednak już wtedy potrafiłam docenić ich znaczenie. Nie wiedziałam tylko, że po latach staną się jedyną osłodą dla minionego czasu.

Na dworze deszcz obmywał chodniki, płynął strugami ulic miasta. Miasta, w którym odnalazłam spokój i potrafiłam w końcu, po tylu latach tułaczki, stworzyć własny dom. Nie było więcej czasu na rozmyślania. Wsiadłam do czerwonego opla, kupionego po pierwszym roku mojej pracy. To miasto, ten kraj, ci ludzie, stali się dla mnie drugą ojczyzną. Tu nie musiałam przed nikim mieć sekretów. Ale też nikt o nic mnie nie pytał. To ja z czasem zapragnęłam mówić. Do wszystkiego trzeba dojrzeć, także i do tego, by móc chcieć opowiedzieć o swoim życiu. Lata tułaczki, wędrowki po świecie również znacząco wpłynęły na mój rozwój. Na moje postrzeganie nie tylko siebie, ale i ludzi. Kilka lat temu zawędrowałam razem z moimi dziećmi do Holandii. Wcześniej mieszkałam przez siedem lat w Irlandii. Tamten czas, tamte lata były pasmem ciągłej nauki. Nie tylko języka. A dziś tu, w tym kraju, w Holandii, potrafiłam odnaleźć się znacznie szybciej. Czasami myślałam o sobie jak o wędrowcu-tułaczcu.

Czego szukałam na świecie? Domu? Przyjaźni? Miłości? Myślę, że wszystkiego po trochu. Teraz, gdy od kilku lat mieszkałam z dziećmi w Haarlem, w Holandii, wiedziałam i czułam, że odnalazłam swoje miejsce na Ziemi. Miałam przyjaciół. Ludzi pragnących mnie wspierać, zwłaszcza wtedy, gdy tego potrzebowałam najbardziej. Paradoks. Stapałam po obcej ziemi. Mówiono do mnie w innym języku niż mój własny ojczysty, ale wiedziałam, że nie tylko ja rozumiem, ale jestem również rozumiana. I to w każdym, nawet w tym niewypowiedzianym

słowie. Bo w moim domu nikt nie był w stanie pojąć tego, co mówię. Po prostu, nikt mnie nie słuchał, tylko ja musiałam to robić. I być posłuszną. Być może uogólniam, ale wciąż tkwi we mnie poczucie doznanej krzywdy.

Auto ruszyło z impetem. Po pół godzinie wchodziłam szybkim krokiem do biura. Moje obawy były płonne, gdyż przywitano mnie z uśmiechem. Mimo łez skrytych pod powiekami i pod czernią rzęs, odwzajemniłam go.

Wieczór...

Salon wypełniony regałami pełnymi książek, będącymi niemal na każdej z kremowych ścian, ułożonymi według tematyki, był moją oazą. To tu schowana pod pledem, siedząca na moim pluszowym fotelu, wtulona w niego niczym w ramiona misia, mogłam nie tylko czytać, ale przede wszystkim rozmyślać. Czasem odnosiłam wrażenie, że jest nas dwie. Iwona, która jest zdyscyplinowana, silna, sumienna i ta, która jak dziś płacze w poduszkę. Poduszkę, którą właśnie poprawiłam. Miękka, zielona, kontrastująca z brązem fotela stanowiła nieodzowny element kremowego pledu. W mieszkaniu nie było zimno, choć za oknem szalał w najlepsze październik, ale ja czułam przeszywający chłód. Drżałam. Dotknęłam policzka. Otarłam jedną zagubioną łzę. I to właśnie byłam ja, ta druga...I chyba ta, najprawdziwsza. Słaba.

Przecież nie mogłam sama przed sobą mieć sekretów, udawać. Znałam siebie. Wiedziałam, jakie konsekwencje, w mój tylko pozornie uporządkowany świat emocji, wniesie telefon od mamy. Wiedziałam to już rano. A teraz mogłam jedynie spróbować

wszystko raz jeszcze sobie wytłumaczyć. Choć wiedziałam też, że każde tłumaczenie, będzie tylko formą usprawiedliwień moich bliskich. Tak bardzo pragnęłam im wybaczyć i zrozumieć. Ale pomimo upływu lat, nie mogłam. Skazali mnie i Marcina na rozłąkę. Na wieczną tułaczkę po świecie pragnień i nadziei. Nic nie mogło być realne. Wszystko musiało pozostać jedynie w sferze naszych marzeń. Naszych snów. Ja i on. Ja w jego ramionach. Jego usta na moich. Znajoma fala znów wpłynęła w moje ciało. Nie, nie, stanowczo nie. Nie wolno mi nawet marzyć. To boli, to zakazane. A jednak przegrywam. Poddaję się i wybucham płaczem. Mam ochotę nie tylko krzyczeć, ale drzeć się na całe gardło. Jedno słowo ciśnie mi się na usta. Usta, które teraz drżą: „Dlaczego?”. Pytanie to wciąż pozostaje bez odpowiedzi.

I wiedziałam, że tak właśnie będzie. Że jeszcze nie dziś, nie teraz, nie poznam jej. Może kiedyś? Pomyślałam, sięgając pod pled i wyciągając z kieszeni szarej bluzy kolejną chusteczkę. Stolik był już ich pełen. Leżały w beładzie, tak jak moje myśli, jak moje emocje. Nic nie jestem w stanie uporządkować dopóki nie poznam prawdy.

Przecież mówi się: „Prawda wyzwala”. Ale bałam i boję się, że ta PRAWDA, może mnie tylko bardziej dobić...

Za oknem zapadł zmierzch. Moje dzieciaki już dawno wróciły: córki Kasia i Patrycja z pracy, a Patryk, który studiował kulturoznawstwo, z wykładów. Byłam dumną mamą. Wiedziałam, że mogę liczyć na moje dzieci. One także zdawały sobie sprawę, że ja ich nie zawiodę. Stanowiliśmy nierozłączny kwartet przez wszystkie lata tułaczki.

– Mamo już jestem! – Patrycja wbiegła do salonu, jak zwykle

uśmiechnięta. Spojrzałam na moją piękną, dorosłą córkę i wyciągnęłam rękę. Uchwyciła ją, po czym kucnęła obok fotela. Dotknęłam jej kruczoczarnych włosów i spojrzałam w brązowe oczy, a przechylając głowę na bok, spytałam:

– Jak było w pracy, kochanie?

Usiadła obok na podłodze. Oparła głowę o oparcie i, jakby niepomna mojego pytania, badawczo zaczęła mi się przyglądać.

– Znow płakałaś?

Co miałam odpowiedzieć? Nie mogłam przecież skłamać.

– Tak, kochanie, ale to nic. Już jest dobrze. – Usiłowałam się uśmiechnąć. Skończyło się tylko na grymasie.

– Mamusi, przecież widzę, że nic nie jest dobrze. Znow się zadręczasz.

Moja córka nie pytała. Stwierdziła jedynie fakt. Tak, bezsprzecznie, zadręczałam się. A może to nie ja byłam temu winna? Może to wspomnienia, jak te kolce tkwiące latami w moim sercu, ciele i duszy musiałam w końcu wyciągać, jedno po drugim? I to właśnie powodowało mój stan odrętwienia i ciągłego pogrążania się w bezdennym cierpieniu? Już sama nie wiedziałam. Wiedziałam jedynie to, że nie chcę martwić teraz, ani w żadnej innej chwili mojego dziecka. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, ale myślę, że był on bardziej pełen goryczy niż zadowolenia. Skryłam go, zasłaniając usta dłonią i nic nie odpowiedziałam.

– Mamusiu. Obiecałaś, że to koniec sekretów. Koniec tajemnic. Nawet tych, co tkwią w umyśle.– Drażyła córka. Miałam wrażenie, że w jej głosie pojawiły się nutki żalu. Musiałam w końcu coś odpowiedzieć.

– Tak, masz rację – uśmiechnęłam się w miarę autentycznie

i, ocierając łzy, podniosłam z fotela. Patrycja podążyła za mną.

Właśnie wtedy do pokoju weszła moja druga córka i syn.

– Coś nas ominęło? – spytała Kasia. Jej kasztanowe włosy, otulające drobną twarz, zawędrowały na ramię w chwili, gdy baczny wzrokiem, przechylając głowę usiłowała rozszyfrować przygnębiającą ciszę w pokoju. Patryk również nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Nic wielkiego. Znów miałam chwilę słabości – odparłam, zbliżając się do stojących nadal w progu dzieci.

– Ale już wszystko dobrze – dodałam całując każde z nich i od razu spytałam.

– Macie ochotę coś zjeść? Czy jedliście na mieście?

– Tak, już jedliśmy. – Kasia objęła mnie czule i wyszeptła wprost do ucha. – Kocham cię, mamusiu.

– Ja ciebie też, dziecko. Ja też. – Chwilkę tak stałyśmy przytulone do siebie, między salonem a holem.

Stałyśmy jakby na progu czasu, między tym, co było jeszcze pięć minut temu, a tym, co niebawem się wydarzy. Między starym a nowym czasem. A zegar tykał. Tylko żadne z nas nie wiedziało, co przyniesie nam kolejna godzina, ba! nawet minuta.

Mimo zapewnień dzieci, prawie już dorosłych młodych ludzi, że nie są głodni, naszykowałam przekąskę. Pełna improwizacja.

Salatka z pomidorów, a do tego chrupkie pieczywo i gorąca herbata malinowa stały się posiłkiem dla nas wszystkich.

A gdy za oknem księżyc przetaczał się po granacie nieba, leżeliśmy już w łóżkach. Moje jak zawsze, jak od lat, było samotne. Samotne jak ja. I puste. Bo tylko w snach mogłam być z tym, który od tak wielu lat zajmował moje myśli i serce. Marcin. To imię pulsowało w mojej głowie, niczym tętno, a umysł odtwarzał

obrazy z przeszłości. Znów mogłam tulić się do niego. Czuć zapach ciała. I słuchać głosu, słów, które ongiś były dla mnie jak świeży powiew wiatru. I tak, co noc, od lat. Tylko w sennych marzeniach byliśmy ja i on.

I tylko tam.

Historia nie zawsze zatacza koło

Olawa, 1987 r.

Moje dziś i moje wczoraj, cd...

Od wydarzeń i rozmowy z mamą, z pamiętnego poranka, minęły dwa tygodnie...

Pojechałam do domu. Każdy ze spędzonych tam dni, był istną udawką. Nie tylko ze względu na panującą atmosferę, ale również dlatego, że z potężną siłą wróciły wspomnienia. Zawsze tak jest. Dlatego nie mogę wracać w rodzinne strony, choćby tylko na cztery dni.

Były to bardzo długie cztery dni.

Tato, Staszek, został przeze mnie, mamę i siostrę, odwieziony do szpitala. I tak jak mama przewidywała, jego pobyt został skrócony do wizyty na izbie przyjęć. Wykonano mu serię badań i nie dopatrzonego się żadnych kłopotów z sercem. Kiedy siedziałyśmy w trójkę na poczekalni, mama, Irena, swoim wrogiem i lekko zachrypniętym głosem, stwierdziła.

– Miałam rację. Stary dureń udaje.

Żadna z nas nie podchwyciła tematu. Co w sumie mogłyśmy powiedzieć? Że tato po drugim zawale serca stał się przeczulony na punkcie własnego zdrowia? Tak, właśnie taki się stał. Zresztą